Nr. 183. We Lwowie Poniedziałek dnia 4. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.**

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiednin: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

**Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## W kwestji wychowania naszej młodzi szkolnej.

Lwów 3 lipca.

I. *(Č.)* Podczas publicznego zgromadzenia, zainaugurowanego przed kilku tygodniami w sali ratuszowej przez połączone wydziały „Związku rodzicielskiego“ i „Towarzystwa nauczycieli szkół średnich“, usłyszeliśmy wiele zdań cennych i poglądów wyłuszczonych przez referentów dr. Antoniego Dziędzielewicza i dr. Bolesława Mańkowskiego, niemniej przez uczestników zebrania, dotyczących wychowania młodzieży szkół średnich, opieki pozaszkolnej nad posiewem przyszłych obywateli państwa.

Kwestja to bardzo ważna, kto wie, czy nie najważniejsza z bieżących kwestyj społecznych, jeśli się zważy, iż ci, którzy siedzą dzisiaj jako młódź na ławach szkolnych, chwycą niebawem jako dojrzali mężczyźni ster spraw publicznych w swe dłonie.

Zabierając głos w tej mierze, nie możemy przeoczyć donośnego faktu, iż u nas spoczywa właściwy ciężar opieki pozaszkolnej nad młodzieżą w rękach kobiet, co stwierdzają także tygodniowe konferencje szkolne, podczas których więcej jawi się kobiet, niźli mężczyzn w salach dyrektorjatów. Głowy rodzin, ojcowie, zajęci troską o byt, pracą po za domem jako adwokaci, lekarze, kupcy, urzędnicy, rękodzielnicy, przedsiębiorcy i t. p. są prawie gośćmi wśród murów rodzinnego ogniska, to też i wpływ ich na młodzież jest tylko przelotnym, dorywczym, dobrze jeszcze, jeśli opartym na rozwadze i namyśle, a nie na chwilowych wrażeniach i humorze.

Kobiety opiekujące się młodzieżą, są albo matkami swych pupilów, albo osobami obcemi, przedsiębiorczyniami, utrzymującemi „studentów na stancji“. Krokami pierwszych kieruje przeważnie serce, krokami drugich naturalnie interes, materjalna korzyść. Serce, donośny to czynnik w wychowaniu młodzieży, lecz nie wyłączny, nie jedyny. Zkądże jednak, pytamy, ma ta — zwykle młoda jeszcze — matka nabrać dalszych warunków do wychowywania niesfornego osobnika, którego skłonności, podsycane prądem czasu, modnemi doktrynami, prą do wyłamywania się z karbów społecznego rygoru, do samoistności, do swobody? Dobrze, jeśli inteligencji rodziców, przeciętnemu dobrobytowi, odpowiada u matki energja, odpowiada zdrowy pogląd i wrodzony rozsądek, lecz ileż takich znaleść można ognisk domowych? Mniej szczęśliwą jest rodzina, w której tylko zapobiegliwości, niezmordowanej pracy, a nieraz i gorzkim łzom matki zawdzięcza młódź swój awans z klasy do klasy; a cóż znów możemy powiedzieć o tych dusznych izbach, o tych poddaszach, suterenach, z których śpieszą uczniowie na ławy szkolne! Jakże trudnem tego pokroju matce, pracującej niejednokrotnie razem z ojcem na chleb codzienny, kobiecie zwykle surowej, nieokrzesanej, wpływać dodatnio, uszlachetniać swe dziecko. Ani czasu nie ma po temu, ani wiedzy, ani zdań wyrobionych, wytrawnych.

W nędznem mieszkaniu, zajmowanem razem przez kilku obcych sobie rodzin, sprzęgniętych niedostatkiem, wśród rozmaitych realnych obrazów, drastycznych scen życia ludzkiego, napawany przez otoczenie różnorodnymi poglądami, na jakie nieoświecone zdobywają się umysły, rośnie, rozwija się chłopak o chłodzie i głodzie, wykształca sam, bez przewodników, swój charakter.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, iżby stanowisko i dobrobyt rodziców, były tarczą, puklerzem dla ich dzieci przed zepsuciem, przed demoralizacją, lub iżby z pod „słomianej strzechy“, nie wychodziły szlachetne, dzielne charaktery, lecz przecież nikt nie zaprzeczy, iż dobrobyt i inteligencja rodziców zdoła łatwiej znaleść środki i sposoby do ochronienia ich dzieci od złego.

Jeżeli, jak rzekliśmy, u matek każdego stanu i pokroju wchodzi przy wychowaniu dziecka w grę serce, trudno szukać tego czynnika u kobiet zupełnie obcych, trudniących się przedsiębiorczo utrzymywaniem uczniów na mieszkaniu i wikcie. Przedsiębiorczyniami są u nas — przy braku tanich, męskich konwiktów, internatów — przeważnie ubogie wdowy po ruskich księżach, prywatnych oficjalistach, podupadłych właścicielach ziemskich lub dzierżawcach, nauczycielach ludowych itd., które przesiedliwszy się do miasta dla edukacji własnego potomstwa, wiodą swój skromny żywot z tego wyłącznie, co zdołają oszczędzić z pobieranej za uczniów opłaty.

Silny popyt o takie przedsiębiorczynie wywołuje konkurencję *ad minus* opłaty, a co za tem idzie, absorbuje następnie całą uwagę — nie mającej zresztą i tak wiele wiedzy w kierunku wychowywania — niewiasty w kierunku materjalnej korzyści. Zakupić jak najtaniej, ugotować na czas jadło, opędzić opał i pranie, baczyć, by chłopcy uczyli się w dzień, a nie wypalali wieczorami rafty, odwiedzić od czasu do czasu niedzielną konferencję i pogderać na ucznia, gdy złą wykazuje notę — oto mniej więcej obowiązki, do jakich poczuwa się zwykle utrzymująca „na stancji“ studentów niewiasta.

## Zdobycie Hawany przez Anglików w r. 1762.

I.

Nad ranem dnia 6. czerwca 1762 r. kilka strzałów armatnich danych z „Castillo del Morro“ zaaaarmowało mieszkańców Hawany i wypędziło ich coprędzej z łóżek.

**Don Juan de Prado Porto Carrero,** gubernator czyli wicekról wyspy Kuba, ubrawszy się pospiesznie, podążył ku fortecy Morro, by naocznie przekonać się o uczynionym mu doniesieniu, że nader liczna flota angielska zbliża się ku miastu.

Już od kilku miesięcy krążyły głuche wieści, że Anglja pozostająca od początku roku w wojnie z Hiszpanją, przygotowuje silną flotę celem zajęcia wyspy, jednakowoż w sferach wojskowych nie chciano temu dać wiary i wszelkie przygotowania do odparcia ewentualnego napadu odkładano z dnia na dzień. Obecnie wszakże stało się rzeczywistością to, w co nie chciano dotychczas wierzyć.

Zdumiony i nie mogący przyjść do siebie gubernator wyspy ujrzał z platformy fortecy niezliczoną ilość oświeconych promieniami wschodzącego słońca żagli, zbliżających się do portu od strony wschodniej. Coraz to więcej okrętów pojawiało się na horyzoncie, aż wreszcie za pomocą szkieł można było skontastować obecność przeszło 200 nieprzyjacielskich okrętów. Przerażony gubernator łudził się jeszcze tą nadzieją, że flota ta nie zamierza uderzyć na Hawanę, lecz wiezie wojsko lądowe z Anglji na wyspę Jamajkę; lecz kiedy okręty nieprzyjacielskie sformowały wielkie półkole, w centrum którego leżała Hawana, przestano się łudzić tą nadzieją i przekonano się, że Anglicy postanowili blokować i zdobyć wyspę. A gdy wkrótce potem nadeszła wiadomość, że kilka angielskich okrętów usiluje na wschód od miasta wysadzić wojsko na wyspę — zniknęła wszelka wątpliwość co do zamiaru Anglików.

Przestrach, jaki ogarnął na podobny napad zupełnie nieprzygotowane władze, tudzież mieszkańców miasta, nie da się opisać. Zdawało się, że wszyscy potracili głowy; nastało zamieszanie, do którego przyczyniło się niemało bicie w dzwony na alarm. Artylerja, pędząc ulicami miasta, wzmacniała armatami te miejsca, w których spodziewano się napadu nieprzyjaciela, gromady mężczyzn udawały się do arsenału po broń. Cały jednak zapas broni składał się z 3500 w większej części uszkodzonych muszkietów, tudzież małej ilości bagnetów i szabel.

Podczas tych przygotowań do obrony, zwołani przez gubernatora na naradę dowódcy wojsk i milicji uchwalili stawić wylądowaniu Anglików jak najzaciętszy opór. Obronę Castillo del Morro powierzono Don Luis de Velasco, kapitanowi znajdującego się w porcie okrętu wojennego „Reyna“, dodając mu do pomocy markiza de Gonzales, kapitana okrętu „Aquilon“. Kapitanowi trzeciego okrętu wojennego Manuelowi Criseno powierzono obronę położonego w zachodniej stronie od wejścia do portu Castillo de la Punta.

Wszystkich okrętów wojennych posiadali Hiszpanie 15, wobec czego nie można było nawet marzyć o zaatakowaniu floty nieprzyjacielskiej. Przegląd wojsk wykazał, że w Hawannie znajdowało się: 9000 majtków i żołnierzy okrętowych, 3500 piechoty, 300 artylerzystów, 810 dragonów i 14.000 milicji — razem 27.610 żołnierzy.

Przeciw tej armji mogli Anglicy przeciwstawić tylko 14.041 żołnierzy lądowych, jednakże głównodowodzący wojskiem lord Albemarle i admirał floty Sir George Pocock potrafili manewrami swymi utrzymać Hiszpanów w wątpliwości co do sił, jakiemi rozporządzali.

Podczas gdy Pocock wykonywał z flotą pozorny atak na zatokę — udało się lordowi Albemarle wylądować z całą swoją armją o kilka mil na wschód i zachód od miasta. Ta część wojska angielskiego, która wylądowała na wschód od Castillo del Morro, pod osłoną okrętów wojennych, posuwała się wzdłuż wybrzeży i zdobyła położoną nad rzeczką Cojimar fortecę hiszpańską, gdzie lord Albemarle założył swą główną kwaterę.

Ponieważ główne siły Hiszpanów skoncentrowano w miejscowości Guanabacao, położonej na południe od Hawanny, postanowił Albemarle uderzyć niezwłocznie na nie. Wysłany pod dowództwem kapitana Carleton'a oddział złożony z 1200 żołnierzy, pomimo liczebnej przewagi Hiszpanów, po krótkiej ale morderczej walce zmusił ich do cofnięcia się do Hawanny i zajął miasteczko Guanabacao.

Przerażeni tą klęską Hiszpanie, rozpoczęli przygotowania do rozpaczliwej obrony Hawanny. Przy wejściu do portu zatopiono trzy największe okręty dla zatamowania drogi Anglikom; nadto z belków i łańcuchów urządzono rodzaj pływającej barykady, zamykającej przystań. Znajdujące się po za murami miasta przedmieścia zostały spalone, zaś wszystkie kobiety i dzieci wydalono z miasta, by nagromadzone zapasy żywności wystarczyły jak najdłużej dla załogi.

*Esbe.*

## Z prowincji.

**Podwotoczyska** 27. czerwca. *(Nowy starosta skałacki.)* Miasteczko nasze należące do powiatu skałackiego, przyjęło z prawdziwą radością nominację p. Antoniego Szydłowskiego, starszego komisarza z Tarnopola, starostą skałackim. Mieszkańcy Podwołoczysk, jako najbliżsi sąsiedzi Tarnopola wiedzą, jaką sympatją i życzliwością Tarnopolan cieszył się obecny starosta skałacki, z jakim żalem wszyscy go w Tarnopolu żegnają. Możemy więc mieć nadzieję, że za nowych rządów przecież coś i dla Podwołoczysk się zdziała — a szczególnie polecamy łaskawej opiece nowomianowanego starosty sprawę wyborów gminnych i sprawę ukończenia tego bezkrólewia autonomicznego, które dotkliwie wszystkim uczuć się daje. Podwołoczyska, miasteczko graniczne, prawdziwy pasaż przejezdnych z rozmaitych krajów, wyglądają jako obraz nędzy i niedbalstwa, obraz największego niechlujstwa i nieczystości. Apelując więc do energji starosty, prosimy o życzliwość i opiekę dla naszej mieściny i liczymy na to, że przy należytem rozpatrzeniu wielu spraw piekących, a zaniedbanych, doczekamy się jakiegoś ładu i porządku.

**Sokołów** 27 czerwca. *(Drożyzna. Pomoc dla ubogich. Zacny burmistrz. Stan zasiewów)* I u nas ceny artykułów spożywczych szalenie poszły w górę, np. 1 klg. mąki pszenicznej kosztuje tu 24 ct., żytnej 17 ct., a nawet kukurudza podskoczyła w cenie z 5 zł. na 9 zł. za 100 klg. Wskutek tej niebywałej drożyzny rozwielmożnił się w tutejszej okolicy głód na dobre. Wieśniacy wypiekają chleb z wyki, jedzą nasiona łubinu, którego nawet bydło z powodu, że zawiera wiele goryczki, jeść nie chce. To też burmistrz sokołowski, pensjonowany pułkownik p. Podstawski, otoczył opieką nietylko Sokołowian (miasteczko Sokołów dawniej zaniedbane i obdłużone, prezentuje się o całe niebo korzystniej), lecz także widząc nędzę okolicznych wieśniaków, powstałą wskutek drożyzny i braku jakiegokolwiek zarobku, zajął się ich losem. Otóż z przeznaczonych kilkuset zł. zapomogi głodowej, dawał przez dni kilkanaście pracę stu i więcej ludziom najuboższym przy naprawie dróg w okolicznych wioskach, a chociaż fizycznie cierpiący wskutek nadwątlonego zdrowia, sam bezinteresownie robotą kierował i nadzorował; to też drogi gminne, na których dawniej wozy łamane, a nawet się topiono, dziś wyglądają wcale przyzwoicie. Nie dziw więc, że burmistrza sokołowskiego ocenił okoliczny lud wiejski i żywi dla niego wdzięczność i zaufanie. Na zakończenie korespondencji dodam, że zasiewy w tutejszej okolicy jak dotąd, pozwalają spodziewać się obfitych plonów.

*W. C.*

**Kopyczyńce** 28. czerwca. *(Ładny adwokat).* Adwokat tutejszy dr. Josel Braun, wniósł do tutejszego sądu skargę na kandydata notarjalnego Bronisława Rada o przekroczenie §. 488 u. k., którego ten ostatni dopuścić się miał przez to, że w kancelarji sądowej zarzucił mu czyny, nie licujące z godnością stanu adwokackiego. Zaskarżony podejmuje się prowadzić dowód prawdy. O rezultacie sprawy doniosę czytelnikom *Dziennika* w swoim czasie.

Ten sam adwokat dr. Josel Braun, miał również niedawno przykry wypadek w podobnej sprawie, zaskarżył bowiem do sądu swego klienta Szpakowskiego o przekroczenie z §. 488 u. k.; tarnopolski trybunał apelacyjny, uwolnił jednak Szpakowskiego od winy, motywując swój wyrok tem, że Szpakowski miał podstawę do wniesienia do izby adwokackiej skargi, która spowodowała zaskarżenie go przez adwokata. Komentarzy nie trzeba.

X.

**Brzeżany** 28. czerwca. *(Teatr).* Dzięki usilnym zabiegom miłośników sceny, gościliśmy w naszem mieście po raz pierwszy od czasu sześcioletniego istnienia grono artystów teatru imienia Al. hr. Fredry ze Stanisławowa. Dwumiesięczny prawie pobyt tej trupy zasługującej na miano najlepszej, jaką Brzeżany kiedykolwiek widziały, ożywił uśpione nasze życie towarzyskie. Przedewszystkiem poczytujemy za zasługę p. Antoniewskiemu, dyrektorowi artystycznej drużyny, że zapoznał nas z perłami naszej komedji i dramatu i w bogatym repertoarze przodujące dał miejsce autorom jak: Bliziński, Zalewski, Bałucki, Sewer, Przybylski, Anczyc, Kamiński itd. Dobiegają nas wieści, że miasto oceniając pożyteczną działalność tej trupy, zamierza wyznaczyć subwencję roczną, warunkując sobie szereg przedstawień.

## Obchód Mickiewiczowski.

Zbaraż 28. czerwca. Dzięki staraniom naszego towarzystwa kasynowego i reprezentacji miejskiej, obchodzono tutaj uroczystość Mickiewiczowską, która pod każdym względem wypadła imponująco.

Już o dzień przedtem ulica Sienkiewicza począwszy od kościoła oo. Bernardynów aż do nowo nazwanej ulicy „Mickiewicza“ z obu stron udekorowaną była festonami z zieleni i narodowemi flagami. Wspaniale też przystrojoną była ulica Mickiewicza, przy której wstępie wzniesiono bardzo gustownie udekorowaną bramę tryumfalną. Również wiele budynków przybrano festonami, flagami i kobiercami.

Nazajutrz o godz. 6 rano pobudka z muzyką oznajmiła mieszkańcom o rozpoczęciu uroczystości.

O godz. 10 wyruszył pochód z magistratu przez rynek ulicą Sienkiewicza do kościoła. W pochodzie tym brali udział dziatwa szkolna z całym personalem nauczycielskim, towarzystwo „Sokół“, rada miejska, straż ogniowa itd. W kościele odbyło się solenne nabożeństwo z odpowiedniem pieknem kazaniem, poczem odsłonięto wmurowaną w kościele tablicę pamiątkową.

Z kościoła wyruszył pochód w tym samym porządku na ulicę Mickiewicza, gdzie nastąpiło odsłonięcie tablicy nowo nazwanej ulicy. Tu zgromadziła się kilkutysięczna publiczność, do której przemówił burmistrz miasta p. Jakób Kruh. Publiczność ta składała się z inteligencji miejscowej i zamiejscowej i — co z przyjemnością konstatuję — z bardzo znacznego zastępu okolicznego wiejskiego ludu. Między innemi osobistościami zauważyliśmy tutejszego starostę p. J. Brodnickiego, marszałka powiatowego p. Tadeusza Fedorowicza, ks. definitora i gwardjana oo. Bernardynów Letusa Olszewskiego, właściciela Zbaraża p. dr. Tadeusza Niementowskiego i. w. i.

Podnosząc wzniosłe znaczenie uroczystości i zasługi Mickiewicza jako największego poety i zarazem najszlachetniejszego człowieka, zaznaczył burmistrz w swej przemowie, że wspominane w powieściach Henryka Sienkiewicza starożytne miasto Zbaraż, tem większe ma obowiązki postępować w myśl zasad głoszonych przez nieśmiertelnego genjusza, gdyż miasto to jako dawniejsza siedziba książąt Wiśniowieckich zawsze stanąć musi jako strażnica myśli narodowych na kresach.

Przemowa ta treściwie i jędrnie wypowiedziana, sprawiła na słuchaczach głębokie wrażenie, czego dowodem gromkie oklaski, jakie się po niej rozległy.

Po uroczystem otwarciu ulicy, chór „Sokoła“ tutejszego przy współudziale druhów tarnopolskich odśpiewał piękną kantatę.

Po południu nastąpił wykład popularny i rozdanie książeczek pamiątkowych.

Miłą niespodziankę zrobiła nam młodzież tarnopolska i członkowie „Sokoła“ z Tarnopola, którzy przybyli, by wziąć udział w chórze i nie mało się przyczynili do uświetnienia naszej uroczystości, za co im też serdeczne dzięki składamy.

X. Y.



## FELJETON O WYŚCIGACH.

II.

Chwała Bogu, że nasz Lwów poczciwy jeszcze nie jest w „stanie wyjątkowym“ — bo mogę się jeszcze wygadać, wylać tę żółć, która nazbierała się we mnie podczas wyścigów we czwartek.

— Cóż jest przyczyną tego wzburzenia? — zapytasz czytelniku.

— A cóż jak nie złote kołnierze i czerwone lampasy na „niegodnych wspomnienia“ częściach ubrania.

Była jeszcze jedna jedyna gałąź chowu koni, której panowie z czerwonymi lampasami popsuć nie mogli, był to chów pełnej krwi. Rząd nie miał prawa centymetrem mierzyć konia pod... kolanem, a tylko kupował te ogiery, które zwycięstwem przekonały, że są dobre, a nie te, które miały szczęście podobać się tej lub owej „ekscelencji“ z wojska, przydzielonej do ministerstwa rolnictwa, w celu kierowania państwową hodowlą koni.

Co ci panowie wyrabiali? Wiele oni drogocennego materjału zmarnowali, jakie stada poniszczyli — to opowiedzieć jest w stanie tylko p. Krzysztofowicz, który od lat wielu specjalnie zajmuje się tym działem naszej porozbiorowej historji. Ale oni wszyscy czy od kawalerji, czy od artylerji, czy od furgonów pozostawili folbluta w spokoju — nie śmieli się na tak wielkiego pana porwać z centymetrem w ręku... Aż przyszła nowa, najnowsza ekscellencja, która wypróbowawszy wszystkie rodzaje broni — została wreszcie opiekunem, przewodnikiem, ojcem moralnym naszego nieszczęśliwego chowu koni.

I co ta ekscelencja robi? — Każe skrybentom w ministerstwie pisać taką sławną propozycję na „bieg zakupna ogierów“, że jakby ją przetłumaczyć na angielskie i posłać do starego Albionu, to wydrukowanoby ją chyba... w angielskim *Śmigusie...* Ale tego *Śmigusa* skonfiskowanoby zapewne za nieprzyzwoitość i natrząsanie się z tradycyj narodowych.

Już mi trochę swobodniej, wygadałem się ogólnikowo, teraz do szczegółów.

Wyobraźcie sobie tylko państwo taką pozycję. Ma biegać w biegu sprzedaży kilka koni; mianowania przyjęto, dżokiejów odważono, numera wystawiono. Za kwadrans bieg się zacznie. Nagle przypomina sobie pracowita ekscelencja, że wedle salomonowej propozycji ma konie obejrzeć, czy wedle jego to jest ekscelencji zdania i pół-ekscelencji ze stanu weterynarskiego — te konie zapisane do biegu są odpowiednie na reproduktorów. — Powiadają, że ekscelencja sam sobie przypomniał, inni zaś twierdzą, że jakiś sylf złośliwy jej to przypomniał — dość, że udał się w towarzystwie najrozumniejszych i najuczeńszych hipologów naszego kraju, którzy, co prawda sprzeciwiać się ekscelencji nie lubią i zadecydował, że koń, który ze wszystkich tam obecnych i do biegu sprzedaży zapisanych najlepiej biegał w Krakowie, jest niezdolny na ogiera do Drohowyża, bo ma... Hasenhacka. — O! ty stary proroku Mahomecie, dawny opiekuuie rodu końskiego; musisz się tam w Mece w grobie przewracać...

O! ekscelencjo przypomnij sobie, że Bucanier, patrjarcha austro-węgierskiej hodowli pełnej krwi miał dwa „Hasenhacki“, a przecież poszedł do Kisber a nie do... Drohowyża, co stanowi pewną różnicę... no i tam ślad pozostawił... Chociaż kto wie, czy, gdyby ten sławny ojciec najsławniejszych koni, był zamianowany do biegu sprzedaży we Lwowie, kto wie — powtarzam — czy ekscelencja et comp. nie wyrzuciłaby go przed biegiem. — Zawsze taki Bucanier, to niemiłe towarzystwo do biegania. I „Cham“ chorzelewski był także niemiły więc go wyrzucono. — Wszystko w porządku!

Ale to, co się potem stało, to już nie było w porządku. — Wygrał Trebevics. — Koń gorzej biegający, niż Cham, ale pod względem budowy nie pozostawiający nic do życzenia. Tymczasem drapieżny naród weterynarzy, rozsmakowawszy się na Chamie, już po biegu poszedł oglądać jeszcze raz Trebevics'a i nie poszedł na darmo; oni nigdy nic na próżno nie robią, znaleźli i u niego także Hasenhacka. I także go nie kupili.

Żart całkiem na bok! Pytam się, co taka komedja ma znaczyć? Czy ludzie, którzy konie pełnej krwi chowają, na to ogromne sumy łożą po to tylko, żeby ogólny chów koni w kraju podnieść, mają zależeć od humoru i fantazji pierwszej lepszej ekscelencji, którą przeniosą do... zarządu stadnin? Dość tej śmiesznej, a równocześnie strasznie smutnej, prawie tragicznej zabawki. — Koło polskie dobrzeby zrobiło, gdyby tę ważną gałąź wytwórczości krajowej wyswobodziło z pod wpływu tak niepowołanych, a tak wrogich naszemu krajowi czynników... Gdybym był w kole polskiem, tobym wołał noc i dzień, wołałbym na każdem posiedzeniu:

— Zabierzcie od nas wszystkie brązowe mundury z błękitnymi kołnierzami, zabierzcie ekscelencje i nędzne radowieckie ogiery, oddajcie nam łożone na te głupstwa pieniądze, a my wam damy pięć razy tyle remont rocznie, które będą dziesięć razy lepsze, niż te, które dziś macie, przy tym starym strupieszałym i zagnojonym systemie.

Naturalnie, że przy zmianie systemu musiałyby pójść w „dobrze zasłużony stan spoczynku“ i te krajowe żywioły, które przegniły przy tych rożnych ekscelencjach. — Sądzę, że za nimi nikt chybaby łez nie uronił.

Tak się szalenie rozpisałem o tym niebywałym dotychczas skandalu, że na co innego już miejsca nie staje. Nic się też nadzwyczajnego nie stało. — Tylko Aramis przewrócił się na wale z porucznikiem Kollerem, — tylko Peccadila pobiła Tolla, co znowu tak rozgniewało pana Schindlera, że omal nie ogrzmocił angielskiego dżokieja.

Cóż więcej?

Dla feljetonowej rozmaitości pogawędzę trochę i o pogodzie. — Była zupełnie podobna do naszego opiekuńczego rządu — ciągle obiecywała ładny czas, a tymczasem deszcz kropił — ciągle groziła burzą, a tymczasem na groźbach się skończyło. Chyba za to niewinne porównanie feljetonu mi c. k. prokuratorja nie skonfiskuje, a byłbym w strachu, bo nawet kobiety by mnie nie starały się obronić i z tarapatów oswobodzić. I zasłużenie by mnie to spotkało, obiecywałem przecież coś wspomnieć o modach, a tymczasem zapchałem cały feljeton ekscelencjami i to staremi. — Na przyszłość się poprawię.

Przebaczcie mi panie.

*Nieznany.*

**Bjarjusz lwowski.**

Poniedziałek 4. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

---

**Kalendarz.** Poniedziałek (4.): Józefa Kalasantego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 12, zachód o godzinie 7. minut 56.

**Treść 26-go numeru „Echa literackiego"** jest następująca: Juljan T... — „Ocollo i Cozaiba" (legenda południowo-amerykańska); Wacław Stachierski — „Abstrakcja" (poezje); Gustaw Manteuffel — „Pierwiastki cywilizacji nad dolną Dźwiną" (dok.); Aleksander Kielland — „Pod sztandarem pracy" (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

**Pałac Potockich w Paryżu.** W stolicy Francji obmyślają pomieszczenie dla panujących i książąt krwi, którzy mają przybyć na wystawę 1900 roku. Była naprzód mowa o obróceniu na ten cel pawilony Flory w Tuilerjach, ale ów projekt upadł, skutkiem zbytniej szczupłości gmachu. Obecnie zarząd wystawy zwrócił oczy na wspaniały pałac hr. Potockich. Ten jeden godzien jest przyjąć w swe mury dostojnych gości. Zajmuje on olbrzymi czworobok pomiędzy ulicami Châteaubriand, Balzac, Lamennais i aleą Friedland; został zbudowany w roku 1882, na wzór patrycjuszowskich pałaców we Florencji i Genui, przez architekta Juljusza Rebaul. Uwieńczony piękną kopułą stoi frontem do Avenue de Friedland. Przepysznie cyzelowane drzwi bronzowe, przedstawiające wartość 100.000 fr., prowadzą do apartamentów parterowych, mieszczących westybul, salony przyjęć i salę balową. Z sieni olbrzymie schody marmurowe, mogące pomieścić 2000 osób, prowadzą pod kopułę. Budowa schodów kosztowała pół miljona franków. Apartamenta hrabiny zajmują lewe skrzydło pierwszego piętra. Salony wychodzą na ulicę; jadalnie są z widokiem na piękny park. Pokój sypialny hrabiny Potockiej urządzony z królewskim przepychem na wzór sypialni Ludwika XIV. w Wersalu. Ściany jadalni wyłożone marmurem i alabastrami, sufit ozdobiony malowidłami; w sali tej jest olbrzymi kominek w stylu Odrodzenia. Małe saloniki na pierwszem piętrze są urządzone w stylu Ludwika XV., również jak i duży salon w prawem skrzydle. Dekoracja hali środkowej, wiodącej do tych salonów, kosztowała miljon franków. Schody marmurowe prowadzą z tej sieni do parku, na końcu jego są stajnie i wozownie. Przed kilku laty Izmael basza dawał hr. Potockiemu 14 miljonów fr. za ten pałac, ale propozycja została odrzucona.

**Poemat.** W dziennikach amerykańskich czytamy: W Nowym Jorku mieszkał we wschodniej dzielnicy miasta starzec 78-letni, Polak, nazwiskiem Willam Kosak. Uczciwem swem życiem zasłużył na szacunek wszystkich, co go znali. Utrzymywał się z muzyki. W ostatnim czasie miał bardzo liche zarobki. Ostatniego dnia maja usłyszeli go współmieszkańcy grającego marsz żałobny Szopena i to z takiem przejęciem, iż słuchaczy rozrzewnił. Później widziano go opuszczającego z swym instrumentem mieszkanie, a łzy spływały z siwych jego wąsów. Na drugi dzień chcieli sąsiedzi, u których starzec wzbudził współczucie, zająć się jego losem; lecz gdy otworzyli mieszkanie, znaleźli wiszącego starca bez życia. Na stole leżała karteczka, w której donosił, iż pieniądze za ukochany instrument, który zastawił, przeznacza na pokrycie długu za komorne. Nie mając środków do wyżywienia się, woli raczej umrzeć, aniżeli żebrać o miłosierdzie u cudzoziemców.

**O jedno „h" zadużo.** W roku 1845 młodziuchna królowa Wiktorja wraz z małżonkiem swym księciem Albertem przybyła w odwiedziny do królewskiej pary pruskiej, która ją przyjmowała na zamku Stolzenfels. Jadąc tam, królowa zabawiła kilka godzin w Kolonji, gdzie wieczorem urządzono na jej cześć iluminację. Miasto zostało przyozdobione w transparenty; jednym z piękniejszych był zawieszony nad handlem win. Właściciel chciał uczcić monarchinię w jej rodzinnej mowie słowami hymnu narodowego: *God save the queen* (Boże, strzeż królowę). Lecz malarz znaków, któremu polecono wykonać transparent i skreślić na nim dewizę, nie był dość biegły w języku angielskim, wsunął więc o jedną literę zadużo i wypisał: *God shave the queen* (Boże, ogol królowę). Królowa Wiktorja zauważyła ten napis i oceniając szczerą intencję, nie mogła wstrzymać się od śmiechu.

**Pogrzeb śp. Brunona Tepy,** przedwcześnie zmarłego artysty malarza, odbył się wczoraj o godzinie 5 popołudniu przy udziale bardzo licznej publiczności. Za karawanem postępowała biedna matka, liczni artyści-malarze, kilku literatów i dziennikarzy, a między innymi widzieliśmy w orszaku żałobnym hr. Wł. Dzieduszyckiego, Wł. Łozińskiego i w. i. Na grobie złożono kilka wieńców: od redakcji *Śmigusa*, na którego wstęgach widniał złoty napis: „Nieodżałowanemu Brunowi — *Śmigus*", od kolegów, artystów-malarzy i rzeźbiarzy, od rodziny itd.

**Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi budowy kościoła w Błażowej, w pow. rzeszowskim, na ukończenie budowy rzeczonego kościoła zapomogi w kwocie 300 zł.

**Z uniwersytetu.** P. Konrad Zdzisław Próchnicki, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

**Obywatelstwo honorowe.** Rada gminna m. Borszczowa nadała w uznaniu zasług położonych około dobra powiatu i miasta obywatelstwo honorowe prezesowi rady powiatowej Mieczysławowi hr. Dunin Borkowskiemu i staroście Karolowi Mühlnerowi.

**Stopień magistrów farmacji** na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali pp.: Tadeusz Frankowski, Stanisław Nowina Gizowski i Karol Przybylski.

**Towarzystwo ku podniesieniu chowu koni** i wyścigów odbyło w piątek w sali bibljotecznej kasyna narodowego doroczne zgromadzenie pod przewodnictwem wiceprezesa Jul. hr. Bielskiego. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie wydziału (przedłożone przez p. Kazimierza Ostoia-Ostaszewskiego) i sprawozdanie kasowe, które referował prowadzący rachunki towarzystwa p. Wiktor Terlecki, urzędnik gal. banku kredytowego. Sprawozdanie to wykazuje stale polepszający się (w stosunku do kilku lat ostatnich) stan funduszów towarzystwa. Po sprawozdaniu Stanisława hr. Siemieńskiego o czynnościach delegatów do komitetu dla spraw chowu koni w Galicji, istniejącego w namiestnictwie, przystąpiono do wyborów uzupełniających, albowiem Wilhelm hr. Siemieński, skutkiem nadwątlonego zdrowia, stanowczo z godności prezesa zrezygnował. Wybrano więc w jego miejsce prezesem Jul. hr. Bielskiego, wiceprezesem Stanisława hr. Siemieńskiego, a członkiem wydziału Jana hr. Tarnowskiego (młodszego).

Dodać należy, iż w toku rozprawy nad sprawozdaniem wydziału podniósł p. Wiktor, że urządzenie trybun dla publiczności na torze hr. Cetnera, nie może zadowolnić choćby trochę wybredniejszych wymagań publiczności, i domagał się urządzenia osobnych lóż, jak to jest na innych torach. Hr. Bielski odpowiedział, że wydział zastanawiał się nad tą sprawą, lecz dla braku czasu wprowadzenie ulepszeń okazało się na ten rok niemożliwe; nastąpi to jednak w roku przyszłym.

Sprawę unormowania mety biegów dla dwu i trzylatków tak, ażeby najkrótsza meta w biegu płaskim wynosiła 2400 metrów, a w *steeple-chase* 4800 metrów, przekazano wydziałowi do rozpatrzenia.

Polecono też wydziałowi, a w szczególności p. J. Krzysztofowiczowi, wypracowanie memorjału do ministerstwa rolnictwa, któryby szczegółowo wykazywał trudności, z jakiemi mają do walczenia hodowcy koni w kraju, zwłaszcza w kwestji zakupna ogierów.

**„Literat".** Pewien obywatel zwrócił się do nas ze skargą, że po dworach szlacheckich i po zamożnych domach we Lwowie grasuje izraelita R., który przedstawia się jako literat i w zamian za jakieś broszurki, kolportowane osobiście, wyprasza pieniądze, dawane mu oczywiście w formie „odczepnego", bo nikt nie jest ciekaw tych broszur. Wspomniany obywatel zapytywał nas, czy „korporacja literatów" nie mogłaby zabronić owemu p. R. używać tytułu literata, którym prawdopodobnie nie jest. Niestety — korporacji takiej nie ma. Izby lekarska, adwokacka, inżynierska czuwają nad honorem swoich stanów i mogą przeszkodzić nadużywaniu tytułów doktora, adwokata i t. d. przez ludzi niepowołanych — nad honorem stanu literackiego czuwa tylko Pan Bóg. A ponieważ pojęcie wyrazu „literat" jest bardzo elastyczne, ponieważ na literata nie zdaje się żadnych egzaminów, a państwo zalicza ich nawet do kategorji osób „bez określonego zajęcia", więc cóż prostszego nad to, że jakieś wykolejone indywiduum korzysta z wolności ozdobienia się tym bądź co bądź ponętnym tytułem. Literatom prawdziwym jest bardzo nieprzyjemnie, jeżeli pierwszy lepszy karoter ściąga na ich stan lekceważenie osób, nie umiejących się dobrze zorjentować wobec takiego jegomości — ale cóż poradzić? Liczmy na to, że inteligentni ludzie odróżnią człowieka, który talentem i zasługą zdobył sobie lub zdobywa dopiero ten zaszczytny tytuł, przysługujący najwyższej warstwie umysłowej społeczeństwa — od włóczęgi, który prowadzi rzemiosło karoterskie.

**Do charakterystyki Lwowian.** Jeden z czytelników nadsyła nam następujące słuszne uwagi i spostrzeżenia: Lwowianie nie chcą absolutnie zrozumieć, że ani park Kilińskiego, ani plantacje na wzgórzach po nad stawem Pełczyńskim nie zostały założone przez gminę m. Lwowa na jednorazowy tylko użytek mieszkańców. Kiedy się widzi brak poszanowania publicznej własności, ignorancję przepisów, wpadających każdemu *ad oculos* przy wszystkich wejściach do plantacyj i ogrodów, to po prostu gniew za włosy chwyta. A wszelkie uwagi trzeba dla siebie zachować, bo gdyby się któremu obywatelowi lub obywatelce zwróciło uwagę na niewłaściwość jego postępowania, to burknie: „A co to pana obchodzi?"

„Psów do parku wprowadzać nie wolno!" Taki napis widnieje na tablicy, wypisany, czy wymalowany czarnemi, wielkiemi literami. Od strony miasta wali obywatel z psem, uwiązanym na lince. Czyta zakaz, puszcza psa z linki i maszeruje do parku! Co na to powiedzieć? Po co przepisy? Albo jest przepis i każdy powinien być zmuszonym do szanowania go, albo go niema! Jeżeli w ten sposób ma się przestrzegać przepisy, to lepiej powywracać wszystkie tablice.

Inny przykład. Ścieżka szeroka, na której czterech chłopów zmieści się obok siebie wygodnie. Wtem, otoczona kłębami dymu z cygara pojawia się sylwetka inteligentnego pana, który najspokojniej zamiast ścieżką, idzie sobie obok położonym trawnikiem. Gdyby szedł boso, usprawiedliwiłbym go jako zwolennika metody Kneippa, który — jak wiadomo — każe chodzić bosemi nogami po mokrej trawie. Ale ten pan ma buty z cholewami (jako duchowna osoba).

Jeszcze przykład. Na trawniku koło „dworu szlacheckiego" w parku Kilińskiego trzy wdzięczne istoty rodzaju żeńskiego wyznania mojżeszowego wyprawiają skoki. Wśród wdzięcznego gwaru, przypominającego żywo plac Rybi, popychają się wzajemnie na dół (trawnik ten jest położony na stoku pagórka). Gdzież stróż porządku publicznego w parku? W pobliżu restauracji przysłuchuje się dźwiękom „Cavallerji".

Jeszcze. Dla skrócenia sobie drogi (zamiast 7½ sekundy) sekund 6 i ¾ kilka stworzeń niewieścich pnie się po trawą okrytym stoku góry na wyżej położoną ścieżkę. „Pamiętajcie dzieci, że czas leci", więc oszczędzają drogi, tracą mniej czasu, a forsując znaczne wzniesienia, wzmacniają zdrowie. Taki brak poszanowania parku stryjskiego. Wiedeń może nam pozazdrościć!

**Opiece policji** polecamy dorożkarza Nr. 25, który wczoraj około godziny 6. po południu starał się umyślnie najechać na placu Bernardyńskim na młodziutkiego cyklistę Stanisława Gucklera, zamieszkałego przy ul. Kołłątaja l. 1. Dorożkarz, na zwróconą mu przez jednego z przechodniów uwagę, iż tak czynić nie można przecież, zachowywał się i odpowiadał brutalnie.

**Sejm polski w Brazylji.** W mieście Kurityba, stolicy brazylijskiego stanu Parana, liczącego 100.000 polskiej ludności, odbył się pierwszy „sejm polski", czyli prościej mówiąc wielki zjazd, który może być uważany za początek zbiorowej organizacji rodaków naszych w południowej Ameryce. Delegatów przybyło 42. Uchwalono:

1. Utworzenie polskiej ligi dla całej południowej Ameryki z siedzibą w Kuritybie.
2. Utworzenie komisji emigracyjnej i kolonizacyjnej.
3. Utworzenie kasy chorych i zaopatrzenie na starość.
4. Zakładanie dobrze prowadzonych szkół, towarzystw naukowych i bibljotek.
5. Stworzenie centralnego organu, za który uznano wychodzący w Kuritybie *Kurjer Parański.*
6. Energiczny protest przeciw podziałom Polski.

W teatrze odbyło się pierwsze w Brazylji przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami", poczem uczestnicy sejmu zecrali się na bankiet, w którym wzięli udział także Brazylijczycy, Francuzi, Włosi i Niemcy. Prasa miejscowa wszystkich narodowości pisze entuzjastycznie o polskiej uroczystości.

* **Samiście sobie winni, sami** — oto treść wiersza, w jakim ostatni *Śmigus* (nr. 13) z dnia 1. bm. omawia kwestję obecnych rozruchów w Galicji. Jest w wierszu tym dużo gryzącej satyry i dużo zarazem prawdy. Wogóle numer ten jest nawskróś przesiąknięty sprawkami żydów, którym dostało się niejedno cięte, a tak dobrze zasłużone słowo. Mamy to samo nawet w korespondencjach z prowincji. Doskonale traktowaną jest także kwestja ostatniego zjazdu słowiańskiego w Pradze. Jak zwykle znajdujemy mnóstwo drobnych, a szczerym humorem tchnących dowcipów. Śp. Bruno dał swoje ostatnie ilustracje, tak doskonale znane i tak cenione przez czytelników *Śmigusa.* W tym samym numerze zaprezentował się też barozo dodatnio malarz monachijski p. Terlecki.

* **Chór akademicki** z Krakowa urządza, jak lat poprzednich, także w tym roku wycieczkę artystyczną po miejscach kąpielowych w drugiej połowie lipca.

* **Wycieczka Koła literackiego** do Janowa, zapowiedziana na dzień 9. bm. obejmuje w programie prócz odwiedzin wspaniałej groty w Stradszu, także corso kwiatowe na łodziach przy bengalskiem oświetleniu stawu, wielce efektowną produkcję p. t. Cienie wodne i wiele innych niespodzianek. Przy tej sposobności donosimy, że zarząd stacji klimatycznej uporządkował grotę, wyciął do niej drogę wygodną i zaopatrzył ją w ławki. Mający chęć zwiedzenia groty stradeckiej, wysiądą na przystanku Koźlinka pod Janowem, gdzie już oczekiwać będą na nich ludzie zaopatrzeni w latarnie. Z góry stradeckiej do Janowa wiedzie wygodna droga przez las, którą w kwadrans dochodzi się do Królewskiej góry, głównego punktu zbornego wycieczki. Lista otwarta do czwartku.

* **Wystawa** robót ręcznych i rysunków w szkole V. kl. żeńskiej im. Piramowicza przy ul. Wałowej l. 4 otwarta będzie d. 5. i 6. bm. od godz. 9—1 przedpołudniem i od 4—6 popołudniu.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.**

Na „serum" antidyfteryczne Zosia Turasiewicz 2 zł.

**Zmarli:**

Onegdaj popołudniu po ciężkiej chorobie zmarła w Zagwoździu w 29 roku życia Michalina Jabłonowska, córka Matyldy z hrabiów Czapskich i Hipolita Osiecimskiego, dzielnego żołnierza z roku 1863 i zacnego patrjoty.

# Wyścigi.

*(Trzeci dzień).*

**Lwów** 2. lipca.

Który koń przybiegnie pierwszy do mety, przesadziwszy wprzód przepisaną liczbę płotów, rowów, parkanów, sztachetów i innych na jego utrapienie wymyślonych przeszkód: trzyletnia klacz kasztanowata „po" Espoir „od" Peccavi, czy czteroletni ogier gniady „po" Master Kildare „od" Folie"? Kwestja ta, napozór nieznaczna, a przez małodusznych sceptyków nie uważana nawet wcale za kwestję, w gruncie rzeczy zaś pierwszorzędnego znaczenia, urasta „na turfie" do gigantycznych rozmiarów. Mnóstwo ócz śledzi gorączkowo ruchy trzyletniej klaczy i czteroletniego ogiera, panie i panowie manewrują lornetkami, wiele serc wali jak młotem, tu i ówdzie wyrywają się okrzyki, świadczące, że właśnie szanse czteroletniego ogiera pogorszyły się w sposób dający dużo do myślenia na korzyść trzyletniej klaczy — lub też na odwrót. Nagle zupełnie niespodziewanie pod wściekłymi razami rózgi wyrywa się naprzód nowy bohater, dajmy na to: czteroletnia klacz karogniada „po" The Donnershorn „od" Lauda. Nowe zawikłanie, nowa serja uderzeń serca, nowe okrzyki.

Zdaje się, że właśnie rozstrzygają się nieodwołalnie i stanowczo losy przynajmniej jednego... człowieka. Dwanaście par nóg końskich wali do mety jak burza, trzy szpicruty sieką bez przerwy, trzy kolorowe kurtki leżą formalnie na końskim grzbiecie. Coraz bliżej, coraz bliżej — odzywa się tentent. „Hurra!" Czteroletni ogier gniady „po" Master Kildare „od" Folie przeleciał jako zwycięzca. Nareszcie! Ludzie wiedzą nakoniec, czego się trzymać. Koń podolski witany jest jak bohater, który sprzątnął tysiąc łbów nieprzyjacielskich — nogi święcą wspaniały tryumf. Niech żyją nogi. Odwracamy się do trybun. Tam panuje uniesienie i zachwyt z powodu czteroletniego ogiera gniadego. Wszyscy powstali z miejsc. Oklaski, gwar, brawa. Każdy czuje się wzmocniony na duchu, pokrzepiony, uspokojony, lepszy. Na tabliczce pojawia się porządek numerów końskich. Totalizator płaci wygrane. Wzruszenie było niezwykłe. Aaaa!... Idziemy na piwo.

Ten zwykły szablon wyścigowy powtórzył się i dzisiaj. Trybuny były pełne — prawdziwych i fałszywych sportsmenów moc, trochę ładnych sukni kobiecych i dużo taniego zadowolenia. Biegów sześć — wszystkie średnio zajmujące. Pogoda prześliczna, ani upału, ani deszczu. Powrotne *corso* przez plac wystawowy dało pieszym śmiertelnikom sposobność do admirowania kilku zaprzęgów należących do śmiertelników, których łaskawy los przydzielił do górnych dziesięciu tysięcy. Rezultat:

I. Nagroda Jockey Clubu. Meta 1600 metrów. 1000 koron zdobyła hr. Korytowskiego „Peccatille," 350 Szindlera „Toll," 150 por. Pletzgera „Vignola." Totalizator płacił 5:14. Klacz p. Szindlera była silnie obstawiona. Zawiodła.

II. Nagrodę minist. rolnictwa w kwocie 5000 koron zdobył p. Roztworowskiego „Trebevics," z nagród tow. wyścigowego zdobyła rotm. Brzozowskiego „Walküre" 500 koron, p. Szindlera „Kochanka" 300. Meta 2400 m. Totalizator 5:24. Silnie obstawiona była „Kreta" ze stada chorzelowskiego. Przepadła.

III. Wojskowy bieg z przekodami. Meta 3600 m. Rotm. Brzozowskiego „Helf Gott" zdobyła z nagrody pułków kawaleryjskich w kwocie 800 koron 70% por. Heintschla „Isegrim" 20%, por. Weilenberga „Zapor" 10%. Totalizator 5:6.

IV. Chorostkowski bieg z płotami. Nagroda 3000 zł. ofiarowana przez hr. Siemieńskiego i tow. wyścigowe. Meta 3200 metrów. 1500 koron wzięła kap. Pecha „Wiosna", 750 p. Szindlera „Margosza", 600 tegoż „Gretchen". Totalizator 5:8.

V. Bieg z przeszkodami *Sweepstakes.* 500 koron zdobył por. Ahsbahra „Hibas", 250 p. Krzysztofowicza „Presque pur sang", 150 weterynarza wojskowego Burtosza „Manfred". Totalizator 5:7.

VI. W gonitwie myśliwskiej o nagrodę honorową, meta 6000 metrów, zwyciężył koń hr. Korytowskiego.

# Zostało!

...i kończyła się ich potęga wtenczas, kiedy się najwięcej cieszyli... (Adam Mickiewicz. Księgi Narodu Polskiego).

— „Nie żyje! I oto leży przed nami
„Martwe jej ciało...
„Więc szarpmy szponami, kłami,
„By więcej już nie wstało —
„Drzyjmy i szarpmy w trzy części
„To, co się żywem zwać śmiało —
„Wszak przy nas prawo jest pięści!
„Tak, to co żyło — skonało!"

*

Szarpią — pałają im lica,
Bo widzą dogodny łup —
Potrzeba, by niewolnica
Nareszcie zeszła w grób!
— „Ot martwe leżą jej zwłoki,
„Dzielmy się, trzykroć dzielmy,
„Nim argus przyjdzie stuoki,
„W dzieleniu żądze zestrzelmy!"

*

Zszarpana!... Gdzież jest? — Zniknęła!
Szatański uśmiech radości
Już na obliczach ich gości...
Korony wszak wieńczą dzieła!

*

Zniknęła — już z niej ni śladu...
Poszła już w piekieł otchłanie!
— „Gdzież jest? — wrzasnęli morderce —
„Kto tyle spożył już jadu —
„Nic po nim nie pozostanie!"

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Z za grobu głos mówi: — „Serce!"

*Antoni Jastrzębiec.*

# Notatki literackie i artystyczne.

**„Słowianin"** Gazetka pod tym tytułem wydawana we Lwowie przez p. Zygmunta Korosteńskiego, zamieniła się na dwumiesięcznik. Nowy numer przynosi między innemi cenny artykuł o etnografji słowiańskiej.

# Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi, że z dniem 7. czerwca r. b. otwarto dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego przystanek Jaśkowice położony między stacjami Brzeźnica-Wielkie Drogi przy kilometrze 37·6 szlaku Oświęcim-Skawina. Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku ogłoszone są plakatami.

**Sprawozdanie tygodniowe** izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25. czerwca do 1. lipca 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·50 do 10·90, nowa—·—do —·— żyto stare 8·90 do 9·40, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 7·35 do 8·— nowy—·— do —·—pastewny 7·— do 7·35; owies nowy —·— do —·—, stary 8·30 do 8·70, hreczka 8·90 do 9·65, kukurudza zeszł. 5·75 do 5·95 nowa —·— do—·—, proso—·— do—·—, groch do got. 8·50 do 9·40. pastewny 7·25 do 7·60 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 6·65 do 6·90, wyka 6·30 do 6·75 koniczyna czerwona 35·— do 40·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·—do —·—, anyż ros. od —·—do—·—płaski od—·— do —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 11·— do 11·40, letni —·— do—·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od 8·— do 8·50 nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 107·— do116·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·50 do 16·—, salonowa 18·— do 19·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18·75 do 19·05.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu, **Kraków** 1. lipca. Ponieważ dowozy pszenicy kompletnie ustały, a niewielkie zapasy z dnia na dzień się wyczerpują, sprawozdania zaś z rynku wiedeńskiego i peszteńskiego wykazują zwyżkę cen gotowego zboża o 25—30 ct na cetn. metr. żądano i u nas na dzisiejszym targu o 25 do 30 ct. drożej za pszenicę.

Żyto z powodu dobrego odbytu podniosło się również w cenie o 10—15 ct. na 100 klg. Inne produkta przy małych transakcjach nie notują zmian, a jedynie owies nieco poszedł w Górę.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·25; czerwoną 10·50 do 11·50 zł.; żółtą 10·50 do 11·50 zł.; żyto 9·50 do 9·85 zł.; jęczmień browarny 7·80 do 8·50 zł.; na paszę—·— do —·— zł.; owies 8·— do 9·— zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; vykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od—·— do—·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

## Z izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 2. lipca 1898 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 213·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 257·— do 261·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·50 do 97·20.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·78. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·80 do 97·—.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49·— do —·—.

**V. Monety.** Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.



Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.